

Kosmopolityczny balet

w t. zw. reprezentacyjnym polskim balecie

Poprzedzany wrzaskliwą reklamą wystąpił w Warszawie t. zw. „polski balet reprezentacyjny”. W anonsach czytaliśmy, że „jest to najlepszy balet na świecie, bo tylko on jeden uzyskał w Paryżu „Grand Prix”, że „zespół składa się z najwybitniejszych tancerzy i tancerzy polskich”, że „po występie w Operze — podobnego entuzjazmu nie było od czasu istnienia Teatru Wielkiego” (!), że „publiczność domaga się powtórzenia wspaniałego baletu — koncertu e-mol Chopina”. Czytaliśmy te fantastyczne brednie, wypisywane przez anonimowych autorów, a równocześnie prasa niezależna bezlitośnie skrytykowała działalność, ceł i wykonanie tego tworu Szyfman i Jędrzejewicza.

Nie będziemy się zastanawiać nad walorami tej zbudnej i kosztownej imprezy, która podobno pochłonęła już milion złotych, zajmmy się natomiast analizą współtwórców tej propagandowej maskarady.

A więc na czele baletu stoi dyrektor Arnold Szyfman. Impresariami są: Mekel, Grünberg, Braun i Swajg. Dwaj pierwsi — to rosyjscy żydzi, trzeci — chowu nalew-kowskiego. Primabaleriną jest Nina Juszkiewicz — rosyjska żydówka, pianistką — Seweryn Turel — również stuprocentowy izraelita. Doradcą fachowym (tak — tak to nie śmiech!) — Henoch Lichtensztajn — piszący pod łaciennym aryjskim pseudonimem Henryk Liński. „Wiernym” towarzyszem baletu w jego podró-żach zagranicą był „najgenialniejszy” (!) reżyser filmowy, lewa i prawa ręka Reinhardta, ten, który „nauczył” sztuki filmowej Stanisławskiego, który „odkrył” Polę

Negri, Gretę Garbo, Mac Donald, Marlenę Dietrich i legion im podobny, który „rozstawił” imię Pol-ski na obu półkulach — sam we własnej osobie — Ryszard Ordyński, recte Blumenfeld.

Tyle zasług, a to tylko zwykły Blumenfeld!

Ale pomimo tego „kwiecistego” nazwiska, nie opuścił pan Blumenfeld ani jednego rautu w ambasadach, czy to w Paryżu, czy Londynie, a nawet w Berlinie!

Na występie baletu w Berlinie miał być obecny kanclerz Hitler, ale poinformowany o dostojnym towarzystwie panów Szyfmanów, Blumenfeldów, Turelów, Mekelów, Grünbergów, Braunszwajgów — wolał oszczędzić sobie tej przykrości.

W Warszawie zaś, na raucie u min. Becka — zaproszony był również do salonów ministerialnych — żyd Grünberg; zapraszający ciągle byli, w strachu, żeby nie zaczął rozmawiać on po rosyjsku. Ale arogancki żyd nie usłuchał rad organizatorów proszących go aby mówił po francusku i wspaniałe sale pałacowe rozbrzmiewały charkotliwym żargonem litwaka!

Poza tą ekipą starozakonnych macherów od propagandy polskiej, w balecie czynną jest Bronisława Niżyńska, do niedawna uchodząca i czująca się stuprocentową Rosjanką. Dopiero po podpisaniu wspaniałego kontraktu z p. dyr. Szyfmanem (podobno 3.000 zł. miesięcznie i kontrakt na lat trzy) zbudziła się jej polskość i dowiedzieliśmy się wszyscy o tym, że to, co pisało dawniej o Niżyńskiej — to plotka i kłamstwo, bo ona zawsze była najzłotszą patriotką polską. A że mówić w ojczystym języku nie umie, że nigdy polskich tańców w ogóle nie wystawiała — to przecież drobnośnica. Grunt, że teraz poczuła się Polką!

Mąż p. Niżyńskiej, b. oficer rosyjski Singajewskij (stuprocentowy Rosjanin) zajmuje lukratywną posadę... reżysera baletu!!! Córka ich — jest tancerką zespołu. Opłaciło się tej rodzinie przynależność do polskości!

W tym kosmopolitycznym balecie pracują jeszcze: rodowita Angielka Forbes i rodowity Anglik John Spoorgel, ukryci pod pseudonimami Wolska i Spur. Byli też i Francuzi, ale uciekli w Paryżu.

I właśnie na ten „reprezentacyjny” polski balet płyną pieniądze szeroka struga, podczas gdy w Warszawie pracownicy opery w

obronie swych słusznych praw zmuszeni byli uciekać się aż do strajków.

To są paradoksy tak bolesne i przykre, że każdego uczciwego człowieka przechodzi dreszcz niepokoju — czyż to protekcja, wpływy i stosunki pozwalają na

marnowanie miliona złotych?

Jak długo będzie to tolerowane?

Wierzymy, że czynnik decydujący zajmie się tą kompromitującą imprezą i ukróci apetyty różnych pseudoreprezentantów polskiej sztuki.

Z wydarzeń na Jasnym Brzegu „Ucieczka arcyksięcia Ottona”

Prasa francuska dotąd zajmowała się żywo wypadkiem samochodowym arcyksięcia Habsburga. Oto podczas świąt Wielkiejnocy zdarzyła się katastrofa pod Luz - la Croix — Haute. Luksusowe auto zostało rozbite doszczętnie. Właściciel auta, który wyszedł cało z katastrofy, zatrzy-

mał autobus, idący w stronę Cannes, mówiąc: „Muszę być koniecznie na godzinę trzecią w Cannes, czy zdążymy?”

Któryś z naocznych świadków puścił pogłoskę, że ofiarą katastrofy padł arcyksiążę Otto Habsburg, śpieszący na bardzo ważne posiedzenie do Cannes. Pogłoska

ta dostała się do prasy, a ta dodała od siebie, że jest to ucieczka arcyksięcia Ottona.

W rzeczywistości zaś katastrofa spotkała arcyksięcia Habsburga Franciszka Józefa, który nawiąsem mówiąc nie interesował się nigdy polityką, a do Cannes śpieszył na spotkanie ze swą młodą małżonką.

NIEMCY GŁOSUJĄ

Niemcy zamieszkujący Lazury Brzeg głosowali w związku z plebiscytem. Głosowanie to odbyło się na okęcie, który wypłynął na neutralne wody. Głosujących było 92, a podobno tylko 43 dało „ja” dla Hitlera.

PRZYKROŚĆ SPOTKAŁA P. EDENA

Na Riwierze znajduje się wielu Austriaków. Jeden z nich z pochodzenia żyd, który dobrowolnie opuścił Austrię, spotkawszy p. Anthony Edena w salonach gry w Monte Carlo, rzucił mu w twarz:

— Jestem Austriakiem i przez pana cierpię. To wszystko pana wina!

Nie wiele tylko osób zauważyło tę scenę, bowiem znana ze świetnego wykształcenia służba, dyskretnie usunęła awanturnika.

WŁOSI JADĄ DO FRANCJI

W ostatnim czasie zaznaczyło się silne wzmocnienie ruchu turystycznego na granicy włosko-francuskiej. Francuzi przywiązują do tego dużą wagę, twierdząc, że zwiastuje to pomyślne ułożenie się stosunków z Italią. Przez przeciąg bowiem ostatnich dwóch lat, jakkolwiek granica nie była oficjalnie zamknięta, władze włoskie robiły duże trudności lub wprost „odradzały” swym obywatelom wyjazd do Francji. Było to źle widziane.

Nie do wiary! Tak już blisko było z „Napoleonem” do Hiszpanii. Tak niedaleko była chwila, w której tow. Niedziałkowski układałby przyszłość Polski wraz z posłem czerwonej Hiszpanii.

I nie? Gen. Franco przekreślił „demokratyczne” marzenia komunistów o zlocistych pałacach Kordubańskich.

Ipo

rujnuje organizm. Stosuje się w tych niedomaganiach SÓŁ MORSZYŃSKA lub WODĘ GORZKĄ MORSZYŃSKĄ. Zadać w aptekach i składach aptecz.

Interesujący wynalazek



Jeden z mieszkańców Pilzna w Czechosłowacji opatentował nowy wynalazek, służący do nauki pływania. Konstrukcja tego aparatu polega na tym, że poszczególne jego części są ruchome, co pozwala wykonywać „na sucho” wszelkie ruchy.

Wystawa współczesnej rzeźby niemieckiej w Warszawie

W sobotę, dnia 23 bm. odbędzie się w salonach Instytutu Propagandy Sztuki otwarcie wystawy współczesnej rzeźby niemieckiej, zorganizowanej pod protektorem rządu Rzeczypospolitej i rządu Rzeszy Niemieckiej.

„Serce” w Teatrze Nowym

Teatr Nowy w najbliższym czasie wystawia najnowszy utwór H. Bernsteina „Serce”. Bernstein, jeden z najznakomitszych techników dramatu francuskiego i majster w konstruowaniu efektów sytuacyjnych, — w „Sercu” — obok znanych i uznanych zalet jego poczucia teatralnego — ujawnia i nową ambicję wyszukiwania coraz to nowych konfliktów psychologicznych — w ramach pozornie tradycyjnej intrygi teatralnej.

W nowej swej sztuce Bernstein

wprowadza nowy motyw twórczej siły serca i każe triumfować zwycięskiej uczuciowości.

Reżyseruje „Serce” znakomita artystka i reżyserka Stanisława Wysocka. Obsadę stanowią: Smorska, Kościszanka, Wasilutynska, Brydziński, Wesołowski i Śliwiński. Dekoracje Jarockiego.

CHORA WĄTROBA

rujnuje organizm. Stosuje się w tych niedomaganiach SÓŁ MORSZYŃSKA lub WODĘ GORZKĄ MORSZYŃSKĄ. Zadać w aptekach i składach aptecz.

TUPET



— Dziękuję Panu, może Pan zgasić światło, nie mam bowiem zamiaru czytać w łóżku.

JACEK BRZEZINA

79)

PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

— Ja. Posłałem do pana beduina, który zresztą był na służbie Gibsona i obserwował pana przez cały czas; przygotowałem wielbłądy, postarałem się o możliwie największe opóźnienie pogoni, no i na wszelki wypadek dałem znać do Kuweitu o wszystkim. To ostatnie sprawiło, że niespodziewanie w najbardziej krytycznej dla siebie chwili natknął się pan na „polowanie”, urządzone przez emira, a mające na celu właśnie nie innego, jak ewentualne udzielenie panu pomocy!

— Wspaniale! Lecz jeszcze jedno. W jaki sposób udało się panu nie dopuścić do przypiecenia moich pięt?

— O, to już było nieco trudniejsze. Pan był uparty, jak osioł, ja zaś nie miałem zamiaru zdradzać przed panem swego incognito. Miałem to wybrnąć z tego w ten sposób, iż powiedziałem szeikowi Mahmedowi, że pan, bojąc się mąk tortur, zeznał, iż zakopał paki z bronią na wybrzeżu morza! Wysłałem tam natychmiast oddział wahabistów, panu zaś dałem chwilowo spokój, czekając, czy informacja okaże się zgodna z prawdą. Naturalnie, gdy wahabici wrócili znad morza z pustyni rękami, pana już dawno nie było w obozie!

Stanley kręcił głową.

— Nigdybym czegoś podobnego nie przypuścił! — Wyciągnął do Anglika dłoń. — Mimo iż jestem przemysłowikiem broni, człowiekiem, o którym wielu ludzi z pogardą się odzywa, to jednak chciałbym uścisnąć dłoń...

— „Renegata”! — zaśmiał się Karim bey, ściskając w mianach swoich nadwątłych sił prawicę Stanleya.

Destroy zmieszał się.

— Doprawdy, proszę nie myśleć, że o panu tak sądziłem...

— Ja, gdybym był na pańskim miejscu, tak samo bym

na „szefa sztabu wahabistów” patrzył. Niech pan nie myśli, że obraziłem się za to. Śmiać mi się tylko chciało.

Wsiadł do samochodu, obejrzał umocowane w nim dwa karabiny maszynowe, wymienił parę słów z arabską obsługą i machnąwszy ręką, zniknął w tumanie kurzu za zakrętem uliczki.

— Żelazny człowiek! — mruknął Gordon Canning, wprawiając w zdumienie Stanleya, który po raz pierwszy słyszał z ust swojego szefa pochwałę dla kogoś.

— Dwa dni wędrował pieszko po pustyni, potem walczył tutaj razem z nami, i gdy my niemal padamy ze znużenia, on znajduje w sobie siły na jazdę do Bagdadu...

Jeszcze jedno zdumienie mieli przeżyć zgrupowani w Jahrze kuwejczycy.

Dwóch beduinów przyniosło jakieś ciało i położyło je przy końcu długiego szeregu doczesnych szczątków wahabickich wodzów. Poczem jeden z nich zbliżył się do Gibsona i coś mu gwałtownie tłumaczył.

Agent angielski dziwnie nieflegmatycznie pobiegł w stronę trupa, nachylił się nad nim, chwilę spoglądał mu w twarz, poczem wyprostował się i z ironiczną miną ruszył wolno z powrotem.

— Wypieki, czyżby zwłoki przed chwilą przyniesiono? Doktora Ryple! Znalezione go w przebraniu beduina wśród kup trupów pod murami miasta!

— Ryple! Racja, zniknął przecież gdzieś przed samym atakiem.

Stanley z Kłopotem wymienili znaczące spojrzenia.

— Warto by go zrewidować!

Teraz zdumienie było jeszcze większe. W kieszeni doktora znalaziono „żelazny list”, wystawiony przez szeika Mahmeda, oraz obszerną jego korespondencję z przywódcami ruchu wahabickiego. Nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, kto był owym wspomnianym przez Karim beya informatorem, donoszącym wahabitom o mających nadejść transportach broni, oraz tym, który zdradził incognito wahabickiego szefa sztabu!

— Kto by to przypuszczał! — mruzczał Gibson. — Musiał bestia w jakiś sposób dowiedzieć się, kim jest Karim bey i jaką rolę wśród wahabistów odgrywa.

Stanley podszedł do agenta angielskiego.

— Teraz mogę panu odpowiedzieć na pytania, zadane mi podczas „sądu”. W noc zabójstwa Wetmora rozmawiałem z Kłopotem w jego mieszkaniu o znajdującym się w Jahrze transporcie broni. Już po rozmowie spostrzegaliśmy, że ktoś nas podsłuchiwał. Samego szpiega nie złapaliśmy, jednak znaleźliśmy pewną rzecz, która do niego należała, mianowicie charakterystyczny breloczek w kształcie lwa, którego właścicielem był właśnie doktor Ryple! Gdyśmy wrócili do mojego mieszkania, znaleźliśmy trupą Wetmora! Nie żył już, a obok niego leżał rewolwer, który schował Kłopot, pragnąc na podstawie tego dowodu zidentyfikować mordercę, trupa zaś, po głębszym namyśle, przenieśliśmy do mojego łóżka. Powodem tego było mniemanie, zresztą słuszne, że nasz wróg, w tym wypadku zidentyfikowany już niemal zupełnie z doktorem Ryplem, na pewno ponowi te same zamachy na mnie, by usunąć moją osobę, wejść w posiadanie transportu broni, schowanego w Jahrze. Ukryci w kącie pokoju byliśmy świadkami ponownego morderstwa na osobie Wetmora. Morderca wszedł przez okno i wbił w plecy nieboszczyka noż, taki sam, jakim poprzednio dwa razy we mnie godził. Zdołał jednak uciec i myśmy za nim pogonili, jako jedyną pewność mając, iż podwójnym mordercą Wetmora jest Europejczyk. Ślady prowadziły do Jahry, tam też znaleźliśmy jedynego Europejczyka w tym mieście, który na pół godziny przed nami przyjechał — doktora Ryple! Dowody były olbrzymie, jednakże nie wysunęliśmy ich na „sądzie”, przez pana zainscenizowanym, a to z tych powodów, by milcząc i przez to dając pewność bezpieczeństwa rzeczywistemu mordercy, odkryć jeszcze inne jego ponure sprawy, jak zabójstwo mojego poprzednika w Kuweicie Montagnu, dwa zamachy na moje życie i morderstwo na niewinnym Arabie, który w szpitalu przeszkodził doktorowi w wydobyciu ze mnie prawdy o zaginionym transporcie broni! Poza tym muszę dodać, że doktor Ryple, przedstawiciel czeskiej fabryki broni, wszelkimi sposobami dążył do zaopatrzenia w broń zbuntowanych przeciwko królowi Ibn Saudowi i Anglii wahabistów.

(D. c. n.).